

Schrony w Młynce i Rudawie

Niedoceniane świadectwo historii



Wiceprezes Dariusz Kryształowski przy makiecie linii fortecznej



Mundur żołnierza piechoty Wehrmachtu wzbudzał duże zainteresowanie

Historycy zazwyczaj interesują się obiektami zabytkowymi, wiekowymi, o walorach artystycznych. Jakis czas temu zaczęto jednak zajmować się także poaustriackimi budowlami fortecznymi - ale bunkry, pochodzące z czasów II wojny światowej, nie są w sferze zainteresowań liczniejszej rzeszy badaczy. Na szczęście to się zmienia.

Najbardziej znanym w Polsce schronem z II wojny jest kwatera główna Adolfa Hitlera "Wilczy szaniec", zbudowana w latach 1940-44 w Gierłozie w pobliżu Kętrzyna. Po wojnie utworzono w jej ruinach muzeum, bardzo często odwiedzane przez turystów. Podobne minimuzeum tydzień temu powstało w Rudawie, gdzie zachowały się 24 schrony przeciwlotnicze. Dwoma - w Rudawie i Młynce - zajęło się Małopolskie Stowarzyszenie Miłośników Historii "Rawelin" w Krakowie, zrzeszające ponad 20 osób. Jego członkowie podjęli się bardzo żmudnej pracy: niemieckie bunkry są z reguły przysypane ziemią, porośnięte trawą i chaszczami; na dodatek wiele znajduje się na prywatnych posesjach. W Krakowie stowarzyszenie opiekuje się kilkoma schronami, m.in. przy ul. Królewskiej, Lea, w parku Krakowskim i na pl. Inwalidów.

Duże doświadczenie w takiej działalności mają też działacze powstałego 10 lat temu Stowarzyszenia na rzecz Zabytków Fortyfikacji "Pro Fortalicium" w Piekarach Śląskich, którzy wyremontowali schrony bojowe w Dobieszowicach, Wyrwach-Gostyniu, Chorzowie i Piekarach Śląskich. Teraz odnawiają podobne obiekty w Rybniku i Rudzie Śląskiej. Na otwarciu schronów w Młynce i Rudawie przyjechała liczna grupa członków tej organizacji. Wiceprezes Piotr Trzeciak uważa, że wszyscy mężczyźni lubią się bawić w żołnierzy - a skoro już wyrosli z gry w małych żołnierzyków, to przyszła pora na poważniejsze zajęcie...

Członkowie "Pro Fortalicium" zaprezentowali szeregowego żołnierza piechoty Wehrmachtu w kompletnym umundurowaniu. W rolę tę wcielił się Dawid Szydziak ze Zbrosławic koło Tarnowskich Gór. Wiele elementów umundurowania jest z konieczności replikami, bo albo nie udało się znaleźć oryginalnych, albo te, które zgromadzono, nie nadają się do użytku. Taki mundur nie jest tani: kosztuje ponad dwa tysiące zł; za samą bluzę trzeba zapłacić 450 zł.

W śląskim stowarzyszeniu najpierw stworzono sekcję polską, zajmującą się umundurowaniem głównie z 1939 r., potem powołano niemiecką. - *Różnica pomiędzy 1939 a 1944 rokiem była bardzo duża, praktycznie w każdym elemencie wyposażenia, kroju oraz kolorze munduru. Całkowicie zmieniło się też obuwie. Najpierw noszono wysokie saperki, potem pojawiły się niższe trzewiki z brezentowymi opinaczami* - tłumaczy "żołnierz", fascynat wojennej historii, znawcy umundurowania i ekwipunku wszystkich rodzajów wojsk.

W rejonie Krakowa Niemcy zamierzali zbudować dla siebie 60 schronów przeciwlotniczych. Zdążyli stworzyć 24 takie miejsca.

- *Zamiast zmieniać pilotem kanały telewizora czy spędzać czas przed komputerem, wolimy odkrywać naszą historię* - mówią zapaleńcy z "Rawelinu". Przy odkopywaniu i porządkowaniu schronów pracowali od czerwca. Łopatami, a także przy użyciu koparki, odkopywali schrony. - *Nie było łatwo, ale warto było poświęcić ten czas* - mówi wiceprezes Dariusz Kryształowski.

Wraz z prezesem Dariuszem Pstusiem zapewnia, że choć chcieliby zrewitalizować wszystkie schrony, to nie jest to możliwe ze względu na brak pieniędzy. Odkrycie jednego obiektu kosztuje około 25 tys. zł. Cieszą się, że gmina wsparła ich 3 tysiącami, jednak bez uzyskania większej pomocy nie widzą możliwości odnowienia pozostałych obiektów.

Będą starali się je dokładnie zinwentaryzować i ewentualnie wykorzystać niektóre elementy wyposażenia. W grę wchodzi budowle umiejscowione na terenie komunalnym - wstęp na prywatne posesje zależy od dobrej woli właścicieli.

Bunkier w Rudawie nie było tak mocno zniszczony technicznie jak ten w Młynce (w pobliżu drogi krajowej), gdzie odkrywcy zastali wodę, sięgającą poziomu kilkudziesięciu centymetrów. W Rudawie odnowili ściany i dorobili nowe drzwi, bo oryginalne były mocno zardzewiałe. Otworzyli tam małe muzeum - będzie dostępne raz w miesiącu, w jeden weekendowy dzień od wiosny do jesieni. Ekspozycje przechowują w swojej siedzibie: zgromadzili ich sporo, m.in. prycze, fragment taśmy amunicyjnej, apteczkę, maski przeciwgazowe.

Schrony w Rudawie i Młynce przeznaczone były dla dziewięciu żołnierzy. Wyposażono je m.in. w radiostację, piecyk węglowy, stół z krzesłami, ręczny wentylator. Mimo prymitywnej formy wszystkie mają systemy odwodnieniowe i wentylacyjne. Dostępu do wnętrza broniło dwoje drzwi. Pierwsze były lekkie, gazoszczelne, drugie dwupołówkowe, o wadze 640 kg. Ściany są z żelbetonu, strop ma półtora metra grubości.

Prezes "Rawelinu" bardzo chwali lokalną społeczność. Od rozpoczęcia prac w żadnym schronie nikt nie poczynił żadnej szkody, nie było aktów wandalizmu. To dobrze rokuje na przyszłość: że młodzież uszanuje te miejsca, że nie pojawiają się w nich żadne graffiti.

Młodzi mieszkańcy Rudawy, mieszkający w blokach, cieszą się z uporządkowania tego miejsca. Pamiętają, że królowało tam błoto, śmieci i kamienie. Niektórzy bawili się tam w wojnę. - *Strugaliśmy z drzewa pistolety. Oczywiście, zawsze zwyciężali Polacy, a Niemców braliśmy do niewoli* - wspomina Michał Cątek. - *Wchodzenie do schronu było aktem odwagi, nie każdy potrafił pokonać strach. Bohaterem był ten, kto wszedł głównym wejściem, a wyszedł ewakuacyjnym. Najpierw trzeba było się ze schronu przeczołgać przez niewielki otwór, a potem tunelem dostać do wyjścia o niewielkim przekroju i wydostać na powierzchnię po metalowych klamrach.*

Obiekty wchodziły w skład linii umocnień budowanej przez Niemców w drugiej połowie 1944 r. W Polsce jest bardzo dużo podobnych. Nie były to typowe bunkry, lecz schrony na czas nalotów.

- *Zazwyczaj są zasypane, zaśmiecone i właściwie niczyje. Nie są jednak nieznaną nauce. Historycy i miłośnicy fortyfikacji dostrzegali je od dawna. O pozycji w Rudawie pisał już zmarły cztery lata temu*

profesor Janusz Bogdanowski, badacz i znawca architektury militarnej w Polsce. Schrony zostały uwzględnione podczas akcji inwentaryzacji fortyfikacji polowych, prowadzonej w Małopolsce przez Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji. Jednak są to wciąż zabytki niedostrzegane w szerszej skali. Ba! Wielu ma wątpliwości, czy są to faktycznie zabytki, bo nie ma urzędowych form ich ochrony. Nie dostrzega ich wojewódzki konserwator zabytków, a jeśli już - to marginalnie. Dlatego wspaniale się dzieje, że stowarzyszenie nimi się zajęło - mówi dyrektor Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie Andrzej Siwek. On nie ma wątpliwości, że schrony są zabytkami: mają metrykę, dokumentują wydarzenia historyczne, są świadectwem pewnego, zamkniętego etapu rozwoju sztuki fortyfikacyjnej, techniki i myśli inżynierskiej. Mają też znaczenie dla lokalnej społeczności i dla historii regionalnej, są dokumentami zdarzeń, które rozgrywały się w tym miejscu, dotycząc poprzednich pokoleń mieszkańców Rudawy czy Młynki.

Potwierdza to mieszkający obecnie w Chrzanowie Stanisław Zając, który przyjechał do rodzinnej wsi, aby zobaczyć schron. Gdy go budowano, miał cztery lata, ale dobrze pamięta, jak Niemcy nakazali ewakuację ludności cywilnej, bo miał przechodzić tędy front. - *Mama piekła wtedy chleb, a Niemcy wyganiali nas z domu. Mama przedłużała opuszczanie domu, bo chciała, żeby chleb upiekł się dobrze. Owinęła go potem ręcznikami i udaliśmy się do naszej rodziny do Radwanowic. Po drodze byliśmy ostrzeliwani. Pamiętam, jak świstały nam nad głowami kule... Na drugi dzień wróciliśmy do Rudawy, do naszego domu, a raczej piwnicy, bo dom spalił się na początku wojny - wspomina pan Stanisław.*

- *Wydobywanie z niepamięci takich obiektów przyczynia się również do poszerzenia pojęcia "zabytek", utrwała przekonanie - popularne już w krajach Zachodu - że to atrakcyjne i ważne świadectwa historii, obiekty wymagające dostrzeżenia i troski konserwatorskiej. Można powiedzieć, że entuzjaści z "Rawelinu" wyprzedzają aktywność służby konserwatorskiej i torują drogę nowej kategorii zabytków - dodaje dyrektor Siwek.*

Tekst i fot.: EWA TYRPA